

Tęczowa Nitka Serduszka

Tęczowa Nitka Serduszka.

W bardzo dalekiej krainie, dalej niż wszystkie gwiazdy, za ostatnim zakrętem księżycy, istniało miejsce zwane Krainą Jednoroźców. Tam trawa była miękka jak kocyk, a krople rosy pachniały wanilią i truskawkami. Drzewa szumiały kołysanki, a niebo nigdy nie było tylko niebieskie – zawsze mieniło się tysiącem kolorów, jak rozlana tęcza.

W samym sercu tej krainy mieszkała mała jednorożka o imieniu **Tęczyśka**. Była drobna, zgrabna i bardzo, bardzo wrażliwa. Jej grzywa nie była zwyczajna – każdy włoszek miał inny kolor tęczy. Czasem, kiedy Tęczyśka bardzo się wzruszała albo denerwowała, jej grzywa świeciła jaśniej, a czasem wirowała jak kolorowy wir.

— Tęczyśko, twoja grzywa znów tańczy — śmiała się mama-jednorożec, przytulając ją delikatnym, ciepłym bokiem.

Mama Tęczyśki była smukłą, piękną jednorożką o srebrzystym futerku i złotym rogu, który świecił jak małe słońce. Dla Tęczyśki mama była całym światem. Pachniała miodem, wanilią i trochę jak ulubiony kocyk.

Choć Kraina Jednoroźców była pełna śmiechu i zabawy, w serduszkach Tęczyśki mieszkało coś bardzo, bardzo trudnego.

Za każdym razem, kiedy miała się z mamą rozstać — choćby na trochę — w jej środku działo się coś strasznego. Brzuszek robił się ciężki, gardło ścisnęło się jak węzełek, a w serduszkach pojawiało się uczucie, jakby ktoś próbował je wyrwać i schować bardzo daleko.

Serduszko, które chciało być blisko.

Pewnego ranka mama powiedziała:

— Kochanie, dziś idziesz do Tęczowego Przedszkola Jednoroźców. Będziesz się bawić, malować chmurki i skakać po kolorowych kałużach. A potem po ciebie wrócę.

Tęczyśka od razu poczuła, jak w jej ciele narasta burza.

W uszach zaszumiało jej „uuuuu”, jak wiatr przed burzą. Brzuszek zrobił się ciężki. Grzywa zawirowała:

— Nie, nie chcę! — krzyknęła. — Nie chcę się rozstawać! Jak odejdiesz, to... to... ktoś zabierze moje serduszko! Jakby je... — szukała słów, a z oczu napłynęły łzy — jakby je ktoś wyciągał i chował bardzo, bardzo daleko!

Mama uklękła obok niej, żeby ich oczy były na tej samej wysokości.

— Słyszysz, jak bije twoje serduszko? — zapytała szeptem.

Tęczyńska zamilkła. W pokoju zrobiło się cicho. Słyszać było tylko lekkie: „tup-tup, tup-tup” w jej piersi.

— Słyszę... — wymamrotała.

— Twoje serduszko nigdy cię nie opuszcza. A moje serduszko — wskazała na swoją pierś — jest jak dom dla twojego. Nawet, kiedy jesteśmy w innych miejscach, one wciąż się znają i czują.

Tęczyńska zacisnęła oczy.

— Ale ja tak strasznie tęsknię — wyszeptała. — To boli. Bardzo. Jakby mnie ktoś rozrywał w środku.

Czasem, kiedy była bardzo smutna, nie umiała już nic powiedzieć. Po prostu zamykała się w sobie, jak muszelka na dnie morza. Innym razem wybuchała jak fajerwerki – krzyczała, tupała kopytkami, przewracała miękkie poduszki. A kiedy była bardzo zmęczona i za dużo się działo, wszystko stawało się za głośne, za jasne, za trudne. Wtedy jej łzy lały się jak wielka ulewa i nie można jej było zatrzymać.

Mama wiedziała, że Tęczyńska ma bardzo czułe serduszko i bardzo szybkie myśli — trochę jak kolorowe motylki, które fruwały wszędzie naraz. Wiedziała też, że jej córeczka widzi świat inaczej, mocniej. Każdy dźwięk był głośniejszy, każde rozstanie trudniejsze, każda zmiana planów jak trzęsienie ziemi.

Mimo to w przedszkolu Tęczowe Jednorożce mówiły:

— Tęczyńska? Ona jest super! Zawsze się uśmiecha, pięknie się bawi, niczego się nie boi!

Nikt nie widział, co działo się w jej serduszku, kiedy wracała do domu i kiedy trzeba było powiedzieć: „Do zobaczenia, mamusi”.

Jej wartość, jej wielka odwaga i czułość, była jak skarb ukryty głęboko w ziemi — nikt, oprócz mamy, nie widział, ile siły kosztuje Tęczyńską każdy poranek i każde „papa”.

Dzień, w którym wszystko było „za bardzo”.

Tego dnia w Krainie Jednorożców od rana działo się bardzo dużo.

Najpierw w przedszkolu była **wielka tęczowa zabawa**: skakanie po kolorowych kałużach, gonienie świetlików, malowanie chmur. Wszędzie śmiech, rozmowy, piosenki.

Potem nastąpiła **niespodziewana zmiana planów**. Zamiast wrócić prosto do domu, grupa poszła jeszcze na Wycieczkę do Lasu Miękkich Liści.

— Ale ja chciałam do domu — powiedziała cicho Tęczyńska. — Chciałam do mamy.

Pani-jednorożec z uśmiechem pogłaskała ją po grzywie.

— To będzie krótka wycieczka, maleńka. A potem od razu wrócimy, a mama już będzie na ciebie czekać.

Dla innych jednoroźców to była wspaniała niespodzianka. Dla Tęczy — był to kolejny kamień, który ktoś kładł na jej serduszkę. Najpierw nowe zabawy, dużo hałasu, potem inna trasa, inne drzewa, inne zapachy... Jej głowa od tego wszystkiego aż brzęczała.

Kiedy wreszcie wróciła do domu, była bardzo, bardzo zmęczona. W środku miała głośny bałagan — jakby wszystkie myśli, uczucia, dźwięki i kolory tańczyły naraz i nikt nimi nie kierował.

Mama pocałowała ją w czoło.

— Kochanie, dziś trochę się zmienił nasz plan — zaczęła ostrożnie. — Na kolację przyjdzie wujek-jednorożec. Zjemy razem, a potem ja na chwilę wyjdę, żeby pomóc sąsiadce. Ty zostaniesz z wujkiem na godzinę. Potem od razu do ciebie wrócę.

Świat w Tęczy zadrżał.

— ZNOWU? — wybuchła. — ZNOWU ZMIANA?! Najpierw jedna, potem druga, teraz trzeeeeecia! Nie chcę wujka! Nie chcę zmian! Nie chcę, żebyś szła! Nie, nie, nie!

Grzywa rozbłysła wszystkimi kolorami naraz. W oczach pojawiły się ogromne łzy. Kopytka zaczęły tupać o miękki dywanik z chmurek. W środku czuła, jakby ktoś krzyczał bardzo głośno, choć na zewnątrz to ona krzyczała.

— Kochanie... — mama wyciągnęła do niej kopytko.

— NIE DOTYKAJ MNIE! — wrzasnęła Tęczy, choć jednocześnie bardzo pragnęła, żeby ktoś ją mocno przytulił.

Czuła wszystko naraz: złość, smutek, strach, zmęczenie. A najbardziej — ogromną, ogromną tęsknotę i przerażenie, że zostanie sama i nikt nie zrozumie, jak bardzo boli ją serduszko.

To był dzień, w którym wszystko było „za bardzo”.

Tajemniczy szept starej chmurki.

Kiedy Tęczy w końcu wybiegła z domu, żeby pobyć chwilę sama na miękkiej trawie, niebo nad Krainą Jednoroźców zmieniło kolor na głęboki fiolet z cichymi, złotymi błyskami. Nie była to zwykła burza. To był czas, kiedy stare chmurki lubiły opowiadać sekrety.

Tęczy położyła się na trawie i lękała cicho. Łzy spadały na ziemię i zamieniały się w maleńkie, kolorowe krople, które migotały w ciemności.

— Nikt nie rozumie — szlochała do siebie. — Wszyscy mówią: „to tylko trochę”, „to niedługo”, „to nic takiego”. A dla mnie to tak, jakby ktoś zabierał moje

serduszko daleko i nie wiem, czy je odda. . .

Nad jej głową pojawiła się mała, bardzo stara chmurka. Wyglądała jak miękki, trochę pomarszczony kocyk.

— Słyszałam twoje łzy, maleńka jednorożko — wyszeptała chmurka głosem miękkim jak poduszka. — Twoje serduszko jest bardzo głośne. Woła: „Chcę być blisko! Chcę być bezpieczne!”

Tęczyśka otworzyła oczy szeroko.

— Ty. . . mnie słyszysz? — zapytała zdziwiona.

— Ja słyszę wszystkie serduszka — odpowiedziała chmurka. — Ale twoje jest wyjątkowe. Bardzo, bardzo czułe. Widzi więcej, czuje więcej, boi się bardziej. To wielki dar, chociaż czasem bardzo trudny.

— Dar? — prychnęła Tęczyśka. — To bardziej jak ogromny kamień, który ciągnę za sobą. Chcę tylko, żeby mama była zawsze ze mną. Zawsze!

Stara chmurka zamigotała lekko.

— Istnieje coś, co może ci pomóc — powiedziała. — Nazywa się **Tęczowa Nitka Serduszka**. Łączy serduszka, które się kochają, nawet kiedy są daleko od siebie.

Serduszko Tęczyśki na chwilę zapomniało, jak się smuci.

— Tęczowa. . . nitka? Naprawdę?

— Naprawdę — przytaknęła chmurka. — Jest bardzo cieniutka, jak włos z twojej grzywy, ale mocna jak najgrubsze drzewo. Nie widać jej oczami, tylko serduszką. Jeśli ją znajdziesz i nauczysz się jej słuchać, będziesz czuła mamę nawet wtedy, gdy nie będzie stała obok ciebie.

— Gdzie mam jej szukać? — Tęczyśka poderwała się na kopytka.

Chmurka uśmiechnęła się tajemniczo.

— Czasem, żeby coś znaleźć, trzeba najpierw. . . przestać biec. Usiąść. Uspokoić oddech. Zajrzeć do środka, nie na zewnątrz.

Po tych słowach chmurka powoli się rozwinęła, zostawiając w powietrzu miękkie szepty:

— Pamiętaj, maleńka: twoje serduszko jest odważniejsze, niż myślisz. . .

Rolls Royce Moment – Tęczowa Nitka, którą widać sercem.

Nadeszła wieczorna chwila, której Tęczyśka najbardziej się bała.

Wujek-jednorożec już przyszedł i siedział w kuchni, chrupiąc marchewkowe ciastka. W domu pachniało ciepłym pieczywem, miodem i trochę nerwami Tęczyśki. Okna przyciemniały, niebo stawało się granatowe z drobnymi, srebrnymi gwiazdkami, jak rozsypany cukier.

Mama założyła szal z małych, srebrnych chmurek. Podeszła do Tęczy i uklękła obok niej.

— Kochanie, wychodzę na godzinę. Wujek będzie z tobą. Zjem z wami ciasto jutro, dobrze?

To był ten moment.

W środku Tęczy znów zaczęło się rozdzieranie.

Najpierw:

Zapachy.

Zapach mamy – miód, wanilia, jej ulubiony szampon z kropelek rosy. Zapach kolacji – ciepły chlebek, masło, marchewkowe ciasto. Zapach wieczoru – trochę chłodniejszy, jak powietrze po deszczu.

Dźwięki.

Tykanie zegarka: „tik-tak, tik-tak”. Miękki głos mamy: „kocham cię, wrócę, obiecuję”. Chrupanie wujka: „chrup, chrup”. Ciche szuranie jej własnych kopytek na miękkim dywanie. I gdzieś pod tym wszystkim głośnie: „BUM-BUM, BUM-BUM” jej serduszka, bijące szybko jak przestraszony ptaszek.

Ciało.

Dłonie (a raczej przednie kopytka) spoczęły jej się lekko. W gardle poczuła wielką kulkę, jakby połknęła kamyk. Brzuszek zacisnął się, jakby ktoś go zawiązał na supełek.

W oczach zaszkliły się łzy. Znała już ten moment. Zazwyczaj zaraz po nim był krzyk, tupanie, płacz, próba zatrzymania mamy choćby za rogowy szalik.

Ale tym razem, gdzieś bardzo, bardzo cicho, przypomniał jej się szept starej chmurki:

„Czasem, żeby coś znaleźć, trzeba przestać biec. Usiąść. Uspokoić oddech. Zajrzeć do środka...”

Tęczyśka wciągnęła powietrze.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Nie było to łatwe. Całe jej ciało chciało krzyczeć i uciekać, ale ona spróbowała inaczej.

Głęboki wdech. Powietrze pachniało miodem mamy i ciastem. Poczula, jak chłodny tlen wpada do jej płuc, laskocze je od środka i powoli wypływa, jak cichy wietrzyk.

Jeszcze jeden wdech. I jeszcze jeden. Brzuszek wypełniał się powietrzem jak mały balonik.

Mama patrzyła na nią uważnie.

— Kochanie? — zapytała łagodnie. — Co się dzieje w twoim serduszk?

Tęczyśka zamknęła na chwilę oczy. Spróbowała „zajrzeć do środka”. I wtedy stało się coś niezwykłego.

W swojej wyobraźni zobaczyła... **cienką, świecącą nitkę.**

Wychodziła z jej serduszka, tuż z przodu piersi. Była bardzo, bardzo cieniutka, jak pajęcza sieć, ale świeciła wszystkimi kolorami tęczy naraz. Delikatnie pulsowała: „bim-bam, bim-bam”, w rytm jej serca.

Nitka leciała przed nią, jak zaklęty promyk. Przypominała miękkie, kolorowe promienie światła.

Tęczyśka śledziła nitkę wzrokiem (a raczej sercem), jakby oglądała najpiękniejszy film. Nitka nie przerywała się, nie znikwała, nie trzęsła. Sunęła powoli przez powietrze, jakby wiedziała dokładnie, dokąd ma lecieć.

Dotknęła powietrza między nią a mamą. Na chwilę rozświetliła kurz i małe pyłki, które tańczyły w kuchni, jak milion maleńkich gwiazdek.

Potem nitka dotknęła **serduszka mamy.**

I wtedy Tęczyśka zobaczyła coś jeszcze piękniejszego.

Z serduszka mamy wychodziła druga, taka sama **tęczowa nitka.**

Te dwie nitki spotkały się dokładnie pomiędzy nimi.

Kiedy się połączyły, rozblęły jeszcze mocniej — jak mała, ciepła gwiazda. Nie była ostra ani osłepiająca. Była miękka. Spokojna. Bezpieczna.

I wtedy Tęczyśka poczuła coś niezwykłego.

Choć mama stała krok dalej... choć za chwilę miała wyjść... w jej brzuszku zrobiło się odrobinę lżej.

Jakby ktoś poluzował supełek.

— Mamusiu... — wyszeptała cicho. — Ja... ja widzę nitkę.

Mama uśmiechnęła się delikatnie.

— Opowiedz mi o niej.

— Ona wychodzi z mojego serduszka... i z twojego też... I one się trzymają. Nawet kiedy stoisz dalej.

Mama przyłożyła swoje czoło do jej czoła.

— Bo nasze serduszka zawsze się trzymają, nawet kiedy nasze ciała są w różnych miejscach.

Tęczyśka zamknęła oczy i znów wzięła powolny wdech.

Wdech — nitka jaśniejsza. Wydech — nitka spokojniejsza.

— A... a jak wyjdiesz? — zapytała cicho.

Mama dotknęła miejsca nad jej sercem.

— Nitka zostaje tutaj. Nie można jej przeciąć. Nie można jej zgubić. Ona jest zrobiona z miłości. A miłość nie znika, tylko się rozciąga.

Tęczyśka wyobraziła sobie, jak mama wychodzi z domu.

W jej głowie nitka wydłużała się... przez drzwi... przez ogród... przez ulicę... przez całe niebo Krainy Jednorożców.

Ale nie pękała.

Była cienka. Elastyczna. Mocna.

I co najważniejsze — ciągle świeciła.

— A kiedy będziesz tęsknić — powiedziała mama — możesz zrobić trzy rzeczy.

Podniosła jedno kopytko.

— Po pierwsze: połóż kopytko na serduszkach i sprawdź, czy nitka świeci.

Drugie kopytko.

— Po drugie: zrób trzy spokojne oddechy, żeby pomóc nitce świecić jaśniej.

Trzecie.

— Po trzecie: powiedz w myślach: „Moje serduszek i serduszek mamy są połączone”.

Tęczyśka spróbowała.

Kopytko na sercu. Wdech. Wydech.

W środku wciąż było trochę smutku. Trochę tęsknoty.

Ale obok nich pojawiło się coś nowego.

Małe... ciepłe... spokojne miejsce.

Jak miękki kocik.

Mama przytuliła ją mocno.

— Wychodzę na chwilę. Nitka jest z tobą.

— A... jak będziesz wracać? — zapytała Tęczyśka.

Mama uśmiechnęła się.

— Wtedy nitka zacznie świecić coraz jaśniej... aż znów zobaczymy się oczami.

Mama wyszła.

Drzwi zamknęły się cicho.

Przez chwilę Tęczuśka stała nieruchomo. W brzuszku znów pojawił się lekki supełek.

Położyła kopytko na sercu.

Wdech.

Wydech.

I wtedy zobaczyła w swojej wyobraźni — cienką tęczową nitkę, która prowadziła gdzieś daleko... ale świeciła spokojnie i pewnie.

— Ona jest... — wyszeptwała. — Ona naprawdę jest.

Wujek-jednorożec podszedł bliżej.

— Marchewkowe ciastko?

Tęczuśka spojrzała jeszcze raz w stronę drzwi.

Nitka świeciła.

— Dobrze — powiedziała cicho.

A potem wydarzyło się coś ważnego.

Mama wróciła.

Gdy tylko przekroczyła próg, Tęczuśka poczuła, jak w jej środku coś rozświeciła się jeszcze bardziej. Nitka zrobiła się grubsza, cieplejsza, jakby powiedziała:

„Widzisz? Mówiłam, że wróci.”

Tęczuśka przytuliła mamę bardzo mocno.

— Nitka działała — powiedziała poważnie.

Mama pocałowała ją w czoło.

— Wiedziałam.

Od tego dnia.

Rozstania nadal bywały trudne.

Czasem pojawiały się łzy. Czasem złość. Czasem zmęczenie sprawiało, że wszystko znów było „za bardzo”.

Ale teraz Tęczuśka miała coś swojego.

Kiedy plan się zmieniał — sprawdzała nitkę. Kiedy było za głośno i za dużo — oddychała dla nitki. Kiedy tęsknota bolała — mówiła do siebie:

„Serduszko mamy jest połączone z moim.”

I z każdym dniem jej serduszko uczyło się czegoś nowego:

że bliskość nie znika, że miłość się nie urywa, że nawet bardzo czułe serca mogą być odważne.

A w Krainie Jednorożców zaczęto mówić:

— Jeśli zobaczysz małą jednorożkę, która na chwilę zamyka oczy i spokojnie oddycha... to znaczy, że sprawdza swoją Tęczową Nitkę Serduszka.

Bo niektóre dzieci mają serca wyjątkowe.

Czują mocniej. Tęsknią głębiej. Ale kiedy nauczają się słuchać swojej nitki...

ich serca świecą najpiękniej ze wszystkich.